№ 11. Lublin, dnia 31 Października 1921 r. Rok I.



SZARY PIECHUR.

Wielkie nazwiska i wielkie imiona
Utrwali pamięć w księgach i marmurze,
Lecz twoje imię w zapomnieniu kona
Szary piechurze!
Loty szalone o wolności śniłeś,
Z uśmiechem szedłeś przez gromy i burze
Gdzie walka wzrosła, ty tam wszędy byłeś
Szary piechurze!
Że ukochałeś żołnierską swobodę,
Żeś sławę swoją ukochał w purpurze,
Cichą mogiłę zdobędziesz w nagrodę
Szary piechurze!
W kurhanach ścichnie oda twoja krwawa,
Krzyże się na nich rozsiędą jak straże
I jeno w [illegible]
[illegible]
Szary piechurze!
Inne twe laury, — inną twoja sława,
Trwalsza, niż zgłoski wyryte w marmurze,
Bo Polska w czynach twoich zmartwychwstała,
Szary piechurze!

Pismo wydawane dla członków Związku Strz. Okr. Lublin.

Adres Redakcji i Administracji: Lublin, ul. Niecała 10, III piętro.

Cena pojedyńczego numeru w sprzedaży 10 Mk.

Francuska ustawa

o obowiązkowem wychowaniu fizycznem i przygotowaniu wojskowem młodzieży.

Dzięki uprzejmości francuskiej Misji wojskowej w Lublinie, a w szczególności jej szefa, podpułk. Counturier'a, redakcja „Komunikatu Strzeleckiego" otrzymała wprost z ministerstwa wojny w Paryżu trzy cenne dokumenty, a mianowicie tekst ustawy, uchwalonej 10 lipca 1920 r. przez senat o obowiązkowem wychowaniu fizycznem i przygotowaniu wojskowem młodzieży, dalej tekst tejże samej ustawy, zatwierdzonej z pewnemi poprawkami 24 marca b. r. w izbie deputowanych, wreszcie tekst sprawozdania wojskowej komisji senatu zawierające sprzeciw odnośnie do dwóch poprawek, wniesionych do pros.

jektu przez ustawodawców, zasiadających w Palais Bourbon z umotywowującymi komentarzami.

Z raportu komisji wojskowej dowiadujemy się, że sprawa długo pokutowała w umysłach francuzów, zanim doczekała się prawnej sankcji. O tem w rzeczy samej, że należałoby ująć w pewne karby wychowanie fizyczne młodzieży francuskiej, aż nadto skłonnej do lekceważenia tego tak ważnego czynnika rozwoju i siły, rozprawiano i spierano się nad Sekwaną od przeszło 60 lat, a nad organizacją przygotowania militarnego chłopców, mających służyć następnie wojskowo—40! Potrzebę tegoż ostatniego światowa wojna tak wyjaskrawiła, że w roku 1916 senat jednomyślnie polecił był nareszcie wygotować statut, który jednak miał jeszcze leżeć cztery lata odłogiem, ponieważ inne troski związane z kwestjami obrony przed najazdem usuwały go z porządku dziennego.

Rozmiary „Komunikatu" są, niestety, zbyt szczupłe, abyśmy mogli drukować *in extenso* ową donośną ustawę, która w ramach 34 artykułów wszechstronnie rzecz całą objęła. Musimy tedy ograniczyć się do omówienia jej najważniejszych i najcharakterystyczniejszych ustępów i momentów.

Jak głosi sprawozdanie komisji wojskowej senatu, ustawa o obowiązkowem wychowaniu fizycznem i przygotowaniu wojskowem, ma na celu rozwój rasy, a równocześnie wiąże się z nią ściśle kwestja redukcji czasu służby w wojsku.

Artykuły wstępne ustawy powiadają, że wychowanie fizyczne będzie przymusowem dla dzieci obojga płci, począwszy od 6 roku życia, przygotowanie zaś wojskowe dla młodzieży płci męskiej, począwszy od 16 roku życia. Przygotowanie wojskowe obejmie trzy stopnie. Pierwszy zmierza do zmniejszenia do minimum liczby zupełnie surowych rekrutów wśród poborowych, drugi będzie miał za zadanie przysporzenie dzielnych podoficerów, trzeci oficerów kadrom tak armji lądowej jak i marynarki. Przymusowem jest tylko przygotowanie pierwszego stopnia w myśl poprawki deputowanych, na którą komisja zgodziła się, wyrażając nadzieję, że ułatwienia i przywileje, jakie spłyną na uczestników dwóch wyższych kursów, będą podnietą tak silną, że zastąpią przymus.

Każde dziecko dostanie książeczkę, która towarzyszyć mu będzie w życiu, zapełniając się adnotacjami i uwagami o jego pilności i postępach. Książeczkę tę popisowi zobowiązani będą przedstawić komisjom asenterunkowym, świadectwa w nich uwidocznione uprawnią do pewnych zwolnień i uwzględnień w wojsku.

Rodzice będą odpowiedzialni pod grzywną za przestrzeganie ustawy W pewnych nadzwyczajnych wypadkach, np. fizycznej niemocy lub ułomności, młodociani obywatele będą uwolnieni od obowiązku zadość uczynienia wymogom statutu o wychowaniu fizycznem i przygotowaniu wojskowem, ale będą to tylko wyjątki.

Powołana przez ministra wojny Rada Wyższa czuwać ma nad wprowadzeniem w życie ustawy w najszerszym zakresie; to znaczy, że w najzapadlejszym zakątku Francji ma powstać centrum ćwiczeń gimnastycznych i wyszkolenia militarnego. Ta Rada następnie wyłoni ze swego łona delegatów, którzy czuwać będą nad funkcjonowaniem tych środowisk, a równocześnie utworzą komisje egzamin cyjne, które wydawać będą świadectwa.

Tak senat, jak i izba poselska rozumnie postąpiły, nie tworząc jednego typu szkół dla ćwiczeń fizycznych i dla wyszkolenia militarnego, lecz powołując do pracy całe szkolnictwo, równocześnie zapraszając wszystkie związki społeczne i Stowarzyszenia do współdziałania. Tylko dzięki temu eklektyzmowi można było zapewnić ustawie szerokie zastosowanie. Powołany został w pierwszym rzędzie francuski Związek Strzelecki do rozwinięcia jak najdalej idącej ruchliwości. Związki i stowarzyszenia, które zajmą się tak fizycznem jak i wojskowem wykształceniem młodzieży mogą liczyć na subwencje rządowe i będą zwolnione od podatków i opłat skarbowych.

Tak się przedstawia w głównych zarysach to wiekopomne dzieło, które opinja francuska powitała oklaskiem, wiele się po niem dobrego spodziewając.

A u nas?... Przedstawiciele szkolnictwa dotąd obojętnie, a nawet niechętnie odnoszą się do wszystkiego, co, zdaniem ich, odrywa uczniów od pedagogicznego programu umysłowego, a społeczeństwo podejrzliwie spogląda na jedyną w kraju instytucję, propagującą myśl, która na Zachodzie doczekała się prawa obywatelstwa w ustawodawstwie!

Nie wątpimy jednak, że ów konserwatyzm da się z czasem przełamać i u nas. Wszak i we Francji potrzeba było na to... 40 lat!

Refleks.

Z doświadczeń wojennych.

Wychowanie żołnierza stało się po wojnie światowej problemem bardziej niż kiedykolwiek zawiłym i subtelnym, wymagającym rozszerzenia programu, a każdy szczegół tegoż zmierza z jednej strony do zabezpieczenia go w mierę możliwości przed czyhającą nań na wojnie śmiercią lub kalectwem, a z drugiej do zapewnienia mu przewagi nad przeciwnikiem, który pragnie wydrzeć mu zwycięztwo.

W czasie wojny światowej dowództwo armji sprzymierzonych, między innemi, stwierdziło niejednokrotnie, że poszczególni szeregowi, a nawet całe oddziały padały ofiarą złudzenia słuchu przez to, że z bzyku kul karabinowych, przebiegających w pobliżu, i z trzasku, jakie wydawały uderzając o napo-

tykane po drodze przeszkody, mylnie wnioskowały o kierunku skąd szły strzały. Nieraz wyobrażali sobie, że są ostrzeliwani przez karabiny maszynowe, które strzelały w rzeczywistości paralelnie do ich frontu, ostrzeliwując zupełnie inną, a nie ich pozycję. Wówczas odpowiadali ogniem w próżnię, marnując amunicję bez żadnej szkody dla nieprzyjaciela. Zdarzały się wypadki, że kombatanci okopywali się bokiem do linji strzałów i po nie wczasie, kiedy całe szeregi zostały skoszone przez ogień flankowy, spostrzegali, że należało ustawić się pod innym kątem. Razu jednego żołnierze oddziału, wycofanego na tyły dla wypoczynku, wahali się opuścić swoje kryjówki w okopie, ponieważ bałamucił ich gwizd kul, przelatujących o jakie piętnaście metrów po nad głowami, zmierzając do celu oddalonego o jakie pół kilometra. Byli gotowi przysiądz, że są zasypani temi jaskółkami śmiercionośnemi, co stadami wyśpiewywały swoją złowrogą pieśń w powietrzu.

La Revue de l'Infanterie, skąd czerpiemy te szczegóły, pisze:

„Żołnierz, nie obznajmiony z trzaskiem i gwizdem kul, popełnia liczne pomyłki, tak co do kierunku, jak i co do oddalenia, a nawet w pewnych wypadkach nie rozróżni między wystrzałem, a uderzeniem kuli o jaki przedmiot, zwłaszcza przy silniejszym ogniu".

W rzeczy samej często wedety sygnalizowały strzelającego nieprzyjaciela w miejscach, gdzie wysłane następnie patrole nikogo nie znajdowały.

Dodać trzeba, że w górach, w okolicach lesistych i w miastach dużą gra rolę w tem myleniu słuchu echo, reperkusja odgłosu o skały, drzewa, względnie mury kamienic, co poświadczą na pewno mieszkańcy Lwowa, sięgając do wspomnień swoich z dni listopadowych oraz innych miast polskich, którzy przeżyli walki z bolszewikami, nie opuszczając swoich pieleszy.

W rezultacie najwyższe francuskie dowództwo zaraz pod zawarciu pokoju zupełnie poważnie zajęło się poruszoną tu kwestją, nakazując wprowadzić do programu ćwiczeń rekruta manewra, mające na celu wydoskonalenie go w orjentowaniu się, skąd strzela nieprzyjaciel.

Nauka odbywa się w ten sposób, że ciężki karabin madzie ustawieni w różnych odległościach, raz blizko, to znów daszynowy strzela ślepymi, a następie ostremi nabojami, a luleko od linji przebieganej przez kule, uczą się, posłuchując się słuchem, rozpoznawać jego stanowisko. Po niejakim czasie dopiero żołnierz wprawia się w rozróżnieniu odgłosu strzałów od trzasku kul bijących w ziemię, a zarazem odgadnąć zgodnie, skąd i dokąd kule polatują, koło niego lub dalego od niego. Po niejakim czasie gdy już nauka postąpiła, wiąże się ćwiczącym oczy chustką i dezorjentuje się ich co do sytuacji topograficznej, aby zaprawić ich w orjentowaniu się w nocy w ciemnościach. Równocześnie zaprawia się system nerwowy młodych

żołnierzy, przyzwyczajając ich do zachowania równowagi duchowej wśród huraganowego ognia karabinowego i k. m. (który nieraz strasznym jest tylko dla tych walczących, co nie umieją zdać sobie sprawy z tego, na kogo jest on skierowany). Wychodzi się z tego założenia, że żołnierz zrównoważony i, co za tem idzie, spokojny, w chwilach najkrytyczniejszych łatwiej potrafi skupić w jedną wiązkę dane potrzebne do spenetrowania, gdzie leży utajony nieprzyjaciel i do kogo właściwie strzela.

Uważamy za stosowne zwrócić uwagę naszych komend strzeleckich na ową kwestję, do której nasi sprzymierzeńcy z nad Sekwany wielką przywiązują wagę, jak świadczy przytoczony już artykuł w numerach sierpniowym i wrześniowym wydawnictwa wojskowego *La Revue de l'Infanterie* p. t. „Etude succinte sur le claquement de la balle“, w przeświadczeniu, że nie należy i u nas zaniedbać żadnego szczegółu, zmierzającego do uczynienia z strzelców rutynowanych pod każdym względem żołnierzy linjowych, regularnych.

M. M

Pierwszy Ogólny Zjazd Strzelców.

(WRAŻENIA).

W dniach 23 i 24 września r. b. odbył się w Warszawie 1-szy walny Zjazd delegatów Towarzystwa „Związek Strzelecki". W oficjalnym organie T-wa „Strzelcu" ukażą się niewątpliwie ściśle, protokularne sprawozdania. My zaś chcemy podzielić się z czytelnikami ogólnem tylko wrażeniem, jakie ze Zjazdu tego wynieśliśmy.

Raczej na pożytek naszej instytucji to wyjdzie, jeżeli sobie powiemy szczerze, co w tym Zjeździe dobrego było, a co winno być policzone do strat wojennych.

Wiemy wszyscy, że dotąd Statut T wa był tak nieodpowiedni, że wypadało żyć „niestatutowo", ilekroć zaś musieliśmy się do Statutu tego stosować (np na Zjeździe Okręgowym w Lublinie 3 i 4 kwietnia r. b.), wprawiało to nas w wielki kłopot i nasuwało masę nieporozumień Wszyscy to powszechnie w Strzelcu odczuwali. I dlatego, jak Polska szeroka i długa, wszędzie zawczasu przed Zjazdem warszawskim zastanawiano są nad unormowaniem życia Strzeleckiego. W ruchliwszych oddziałach i okręgach obmyśliwano zasady konstrukcji Statutu a nawet układano projekty w szczegółach. Bo słusznie—Zjazd Warszawski miał się Statutem zająć...

Tymczasem porządek dzienny, który notabene, zbyt późno został delegatom zakomunikowany, zapowiadał tylko „zmiany" w Statucie. Mniejsza jednak o to, gdyż nie stanowiło to jeszcze rzeczy zasadniczej. Gorzej, że na ułożenie, przedy-

skutowanie i uchwalenie Statutu i w Komisji statutowej i przez plenum Zjazdu przeznaczono 1½ dnia. Zbyt wielką i poważną jesteśmy instytucją, aby tak pośpiesznie załatwiać nasze najbardziej podstawowe rzeczy. Ludzie zjechali się na oddawa oczekiwany Zjazd z najodleglejszych zakątków Polski z pewnem namaszczeniem, z gotowością naprawienia złego, budowania podstaw do dalszego rozwoju „Strzelca". Tu—nie było czasu do dyskusji: trzeba było naprędce „pisać" statut i naprędce go uchwalać.

Ten pośpiech był b. złą cechą Zjazdu. Bo to samo, co ze statutem, stało się i z wnioskami Okręgów, obwodów, oddziałów i poszczególnych członków Zjazdu. Miejsce na wnioski zostawiono na samo szare zakończenie Zjazdu (najwyżej ½ godziny na wszystkie wnioski z całej Rzplitej).

Wnioski były potraktowane... b lekko i arbitralnie ze strony prezydjum Zjazdu. A były wnioski bardzo ważne, bardzo zasadnicze dla budowy i funkcjonowania T-wa.

Obawiamy się, aby te wadliwe cechy Zjazdu nie odbiły się na pracach T-wa, obawiamy się, że już są skutki...

Zjazd taki powinien był trwać 3 dni, tak aby delegaci mieli dzień cały specjalnie na omówienie Statutu i wniosków. O ile zaś urządzający uważali, iż trzeba go zakończyć koniecznie w ciągu 2 dni, to po 1) należało lepiej wyzyskać czas dwudniowy, po 2) należało na Zjeździe walnym chociaż wysunąć i przedyskutować najbardziej ważne tezy do Statutu.

Niewątpliwie ułatwiłoby to pracę Komisji statutowej, która poszłaby we wskazanych kierunkach i wypadłby Statut zgodniejszy z wolą Zjazdu.

I w tym sensie zjawił się nawet wniosek formalną na Zjeździe, cóż kiedy potraktowano go tak, jak i wiele innych wniosków...

Jeżeli mówimy o tych wadliwych momentach to nie dlatego, abyśmy nie doceniali całej wartości Zjazdu i jego doniosłego znaczenia.

Unikniemy na przyszłym Zjeździe tych błędów, przeznaczymy więcej czasu na ważniejsze rzeczy, i niech bardziej czynny w nim udział uda się wziąć przedstawicielom okręgów, obwodów i oddziałów — na pożytek naszego T-wa i całego społeczeństwa...

Przechodzimy do omówienia dobrych stron i zdrowych objawów.

Przedewszystkiem doniosłym jest fakt zjechania się delegatów: spotkali się strzelcy z Krakowa i Wilna, ze Lwowa i Poznania, z Wołynia i Ślązka, z Białej Rusi i Mazowsza — wszyscy w sercu Polski, w Warszawie.

Przekonali się Strzelcy naocznie, iż są oni, że we wszystkich zakątkach ziem polskich, jednako pracują nad podniesieniem poziomu duchowego szerokich warstw ludności Państwa naszego, nad uobywatelnieniem Polaków zahartowaniem dusz,

ich i ciał, przygotowaniem do odpierania najazdów i zakusów na całość Rzpltej, do trudów i poświęceń, gdy Ojczyzna będzie w potrzebie.

Drugim doniosłym faktem było stwierdzenie bezpartyjności Strzelca Nie to oficjalne stwierdzenie ex praesidio, i nie to nawet w mowach poszczególnych mówców, tylko to — co czerwoną nicią przechodziło przez cały Zjazd, przez wszystkie jego prace, co rozlewnym leit motiv'em było wszystkich przemówień, wszystkich referatów, sprawozdań, enuncjacji, depesz, listów nadesłanych, powitań.

A przez to właśnie będzie „Strzelec" taki mocny! I nic tu złość ludzka nie zrobi. I znać było, jak wielką rację miały władze naczelne „Strzelca".

Urządzający Zjazd, gdy w prospektach swych ogłaszali o Zjeździe, zapowiadali jego ważność i to, że będą mu się bacznie przysłuchiwali przyjaciele i wrogowie. I przysłuchiwali się. I nawet nazajutrz po pierwszym dniu jedno takie „sympatyczne" pismo warszawskie już szczuło, a wyszukiwało strony ujemnych, ale o wielkich pozytywnych walorach Zjazdu wołało ono przemilczeć.

Przez cały niemal rok istnienia Strzelca ustawicznie szczuli i podszczuwali ci panowie przeciw nam, i jakie są rezultaty ich zabiegów? Oto na Zjazd Warszawski zjawiają się reprezentanci władz, reprezentanci instytucji potężnych, wszechobejmujących i oświadczają, że zbożną i dobrą jest praca dotychczasowa Związku Strzeleckiego, i życzą mu powodzenia w dalszej jego pracy.

W imieniu Naczelnika Państwa serdecznemi słowy powitał Zjazd i życzenia składał ppułk. Wieniawa, gen. Malczewski witał Zjazd, jako reprezentant Sztabu Generalnego. Przemawiali do Strzelców przedstawiciele: sejmików powiatowych — p. Bogusławski, Związku Odrodzenia („Przymierze") — p. Siedlecki, nauczycielstwa szkół powszechnych — p. Woźnicki, centralnego Związku młodzieży miejskiej — p. Dec, centralnego Związku Kółek rolniczych — p. Langer. Wszyscy w gorących słowach witali Zjazd, wszyscy życzenia mu serdeczne składali, aby dobrze zapoczątkowana praca rozwijała się, wszyscy swoje poparcie zapowiadali...

Szereg listów i depesz otrzymał Zjazd od osób, którym — przybyć na Zjazd się mu nie udało: serdeczny list od Wacława Sieroszewskiego, powitania i życzenia od gen. Hallera, od prezyd. Drzewieckiego, prezesa Artura Śliwińskiego i inych...

Jeżeli nie wdajemy się tu w szczegóły, a mamy zamiar tylko wytknąć najważuiejsze momenty Zjazdu, to należy podnieść jeszcze fakt powstania statutu. Prawdopodobnie wypadłby on nieco pomyślniej i miałby lepszą formę, gdyby Komisja Statutowa i Zjazd miały więcej czasu na jego opracowanie. Z tem wszystkiem mamy już dziś Statut wyraźny, opracowany w szczegółach, odpowiadający w treści i formie temu, co się

dzieje w życiu „Strzelca", i do tego — Statut zatwierdzony przez Zjazd. Niema na świecie ustawy idealnej, a więc i ta, być może, nie jest jeszcze ostatnim wyrazem potrzeb naszych, ale mamy przecież wszelką możność na przyszłych Zjazdach ją udoskonalać.

Organ naczelny Związku Strz. wydrukuje prawdopodobnie w całości czy w streszczeniu referaty i sprawozdania, złożone na Zjeździe. My tu podkreślimy, że z trzech głównych dziedzin pracy, jaka odbywa się w Strzelcu zostały wygłoszone piękne wyczerpujące referaty. A więc: 1) kap. Malski, naczelny Komendant Związku, mówił na tem. „Idea Związku Strzeleckiego, jako idea obrony narodowej". Piękny referat jego był b. budujący i napełniał słuchaczy otuchą.

W sprawozdaniach swych kap. Malski m. in. przytoczył cyfry: Oddziałów posiadamy do 400, obwodów, grupujących je — 52; mamy około 150 instruktorów i 50 oficerów, przydzielonych do wojskowej i sportowej roboty w Związku.

Bardzo pocieszającym jest objaw, że pomiędzy nami a „harcerstwem" jest zupełne porozumienie, że właściwie należy uważać „Harcerstwo" — za 1-szy stopień roboty, „Związek Strzelecki" — za 2 gi. Wyższe Władze Wojskowe uważają, że Związek Strzelecki odpowiada wszelkim warunkom, stawianym tego rodzaju Towarzystwom... 2) Wygłoszono też referaty „Praca Kulturalno-oświatowa w Związku Strzeleckim" i 3) „Sporty w Związku Strzeleckim.". Niewątpliwie jeden i drugi przyczynią się do rozwoju tych dziedzin w życiu Towarzystwa.

Uczestnik.

Zjazd Nadzwyczajny Delegatów Związku Strzeleckiego Okręgu Lublin.

Zarząd Okręgowy z powodu zdekompletowania składu swego przez ustąpienie połowy członków uznał za konieczne zarządzić całkowicie nowe wybory i w tym celu na posiedzeniu d. 8 października r. b. uchwalił zwołanie Zjazdu Nadzwyczajnego.

Zjazd ten odbędzie się w Lublinie w sali Magistratu dnia 6 listopada r. b. o godz. 12 rano z porządkiem obrad następującym:

1) Sprawozdanie Zarządu Okręgowego
   a. Z działalności ogólnej od d. 4 kwietnia r. b.
   b. Kasowe.
2) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
3) Wybory nowego Zarządu.

4) Załatwienie protokułu poprzedniego Zjazdu Delegatów z dnia 4 kwietnia r. b.
5) Rozpatrzenie wniosku Zarządu Okręgowego zaprowadzenia instytucji „Referentów“ zamiast Zarządów Obwodowych.

Na Zjazd przybyć mają: Delegaci od wszystkich Oddziałów (po jednym od każdych 20 członków), Komendanci Obwodów i przedstawiciele Zarządów Obwodowych (po jednym od każdego).

Ze względu na ważność sprawy wyborów Zjazd musi być obesłany jaknajliczniej.

W dniu Zjazdu Delegatów zgłaszać się z odpowiedniemi legitymacjami, do dyżurnego Strzelca w Świetlicy Im. Piłsudskiego (Krakowskie Przedmieście № 72) od 9-ej do 11½ rano.

Zarząd.

Dział Literacki.

Wszystkim braciom P.O.W. i Legjonistom, co cierpieli i ginęli za sprawę, poświęcam

INWOKACJA

O Polsko! Polsko! jeżeli Ty kiedy,
Przezwyciężając te wszystkie udręki,
Powstaniesz ze swej niedoli i biedy
(Boś przecie przeszła już najgorsze męki)
I gdy nad Tobą niebo błyśnie czyste,
Wspomnij Ty sobie syna legjonistę.

O Polsko! Polsko! wspomnij jego czyny,
Gdy on odarty i bosy i głodny,
Krwią swoją zmywał braci swoich winy
I walczył o to—by konać był godny
Z Twojem imieniem, i krwią swą czerwoną
Gasić chciał łuny, co nad Tobą płoną. —

O wspomnij o tem, że szedł bez zachęty,
Ścigany nieraz wzgardą i szyderstwem,
Że był z uroku odarty — przeklęty,
Prześladowany słowiańskiem braterstwem.
I on dla Ciebie na wszystko się ważył:
Za Ciebie ginął i o Tobie marzył. —

O Polsko! Polsko! gdy już będziesz miała
Wszystkie na sobie blaski i purpury,
Gdy będziesz można, silna i wspaniała,
Przez mądre syny i przepiękne córy,
Gdy pierzchną wojny widziadła ogniste,
Wspomnij czasami syna legjonistę.

O Polsko! Polsko! zarosną ich groby,
Zapomną o nich ci świetni i nowi,
Bo kiedy miną te chwile żałoby,
To o umarłych nie mówią już zdrowi.
Ty jedna, czasem, gdy wyjdziesz z obieży,
Wspomnij o grobach swych pierwszych żołnierzy.—

Wspomnij, że oni ginęli radośnie,
Nagrodą mając, że legli w Twem łonie,
A gdy niepamięć na grobach porośnie,
Wspomnij, że jasna korona, co płonie
Na Twojej skroni—z ich krwi się poczęła,
Bo na to marli — byś Ty nie zginęła.

I.

PRZED WOJNĄ

rok 1914.

Wdeptani w koło hańby i przemocy
Żyliśmy senni — źli i obojętni
Wśród mroków ciągłej nieprzespanej nocy
Niby niewinni, ale zawsze smętni
Hańbą karmili nas nasi prorocy,
Mówiąc że w żyłach naszych krew nie tętni
Że nam giąć karki już trzeba na wieki,
Bośmy w niewoli zrodzeni kaleki. —

Że nic już więcej nas nie wyratuje;
Lecz cudza wola i pomoc łaskawa,
Że darmo młodzież się nasza buntuje,
Bo zewsząd czycha na nas przemoc krwawa.
Kto mądrze myśli i szlachetnie czuje
Niech się mądrąścią sławiańską napawa,
Bo nie po naszych buntach i ofiarach,
A przeszłość nasza została na marach —

A przyszłość nasza na rozkazach cara
I pobratymstwo z Rosji czarną zmorą,
A bohaterstwo, to dawna ofiara,

Piękna lecz próżna — a serca, co gorą,
Niech się wypalą same — to jest kara,
Więc niech się w swoich łzach i krwi wypiorą,
Aż się wypalą — już nie podsycani,
Tylko zostaną ci wierni poddani. —

Broń Boże marzyć o buncie na jawie
Broń Boże myśleć by zrywać łańcuchy,
Bóg jest na niebie a car był w Warszawie
I opiekuńcze nasze dobre duchy
I Koło polskie i Dmowski przy sprawie
Wszystko to wielce dodaje otuchy,
Że trwać przy Rosji będziemy, bo przecie
Taki jest układ sił i praw na świecie.

Bo nam nie trzeba Polski, ni wolności,
I dość nam miana brata słowianina,
Bo zapomniane już w sybirze kości
Dziadów i Ojców — no, niech syn wspomina
I niech się modli — lecz cesarskiej mości
Niech nie obraża i niech kark ugina
Bo Moskwa będzie od morza do morza
A nam na wieki niewoli obroża. —

Jam żył jak w piekle, jarzmo trosk coddziennych
Łamało ducha i w swe tryby parło
I nic już z dawnych nadziei promiennych
Bo co jaśniejsze to dawno umarło
Wzrok przywykł do tych widoków przyciemnych
Ogniwo kajdan do ciała się wżarło
I myśl się bała wylecieć do słońca
Bo wkoło były mgły i mroki bez końca. —

Lucjan Jutro Piotrowski.

Z w i a ł i m!

Ze wspomnień minionych dni.

Gdy zadzwoniono do drzwi wchodowych, grzałem się przy piecu w szlafroku i w pantoflach, jak na szanującego się burżuja przystało. Doręczono mi karteluszek, zapisany ołówkiem, który przyniósł był chłopczyna nikomu wśród moich domowników nie znany. Na karteluszku tym wyczytałem:

„Jestem na głównym dworcu w przejeździe na włoski front. Oddalić się nie mogę, bo pod dozorem.

Oczekuję Pana“.

Kartka pochodziła od mojego dobrego znajomego, Pawła H., b. legjonisty z I-ej brygady, którego złe losy, ścigające legjony, zagnały były w szeregi austrjackie. Służył w artylerji, która miała postój w Sokolnikach.

Przeczuwając, że mnie może będzie potrzebował, ubrałem się pośpiesznie i w kwadrans potem byłem już na dworcu, gdzie, dzięki posiadanej stałej przepustce, dostałem się łatwo, jakkolwiek nikogo z cywilnej publiczności warty przy wejściu nie wpuszczały.

Dość długo musiałem szukać po peronie, zanim zdołałem odnaleść autora kartki wśród ciżby żołnierzy, którzy zalegali tę część kolejowego gmachu. Przechadzał się w pełnym rynsztunku, z szablą przy boku i rewolwerem w pochwie, wzdłuż długiego pociągu, złożonego z szeregu wozów, zwanych po galicyjsku *Vierzig Mann — sechs Pferde.* Przywitał mnie uśmiechem, w którym jednakowoż zdało mi się dostrzedz odcień troski która miała swoją przyczynę, jak się natychmiast dowiedziałem. Wziął mnie bowiem na bok i, rozglądając się, czy go jaki szpicel z Kastelle nie podsłuchuje, szepnął mi do ucha.

— Jadę niby na front do baterji, ale ostrzeżono mnie poufnie, że w Wiedniu mam być aresztowany i postawiony pod sąd polowy .... w którym to wypadku grozi mi rostrzelanie!

— Za co?!... wyrwało mi się głośno pod wrażeniem tej okropnej wiadomości.

Paweł H. mniej się ode mnie przejmował. Uśmiechnął się figlarnie.

— Jest za co, — wyjaśnił, — bo w baterji miałem takie biuro eksportowe..

— Biuro eksportowe? - zdziwiłem się,—bawiłeś się w paskowanie...

— Ej, nie to, ale z ramienia P.O.W. ułatwiało się kolegom dezercję i wysyłało się ich do Królestwa. Oni coś zwąchali.

Spojrzeliśmy sobie w oczy i wahając się spytałem:

— Jakże to?... czy zamierzasz dać się zaprowadzić do rzeźni jak jaki baran?...

— Ej, Wiedeń daleko, coś po drodze się wymyśli, — odrzekł wymijająco, — tymczasem chciałbym pana prosić, by dał znać siostrze mojej, Marji, niech mi dostarczy świeżej bielizny i papierosów.

Pobiegłem na miasto, wysługując się młodemu artylerzyście z tą żarliwością, jaką okazuje się tylko... skazanym na śmierć!

W biurze, gdzie pracowała panna Marja H., szef, dowiedziawszy się, że ma sposobność zobaczenia się z bratem, któ-

ry jedzie na front, zwolnił ją natychmiast od służby. Wstąpiliśmy do domu po bieliznę i papierosy i w niespełna godzinę byłem z powrotem na dworcu, prowadząc młodą towarzyszkę.

Wpadliśmy do przedsionka, obdrapanego z tynku i brudnego do niemożliwości, a ztamtąd do tunelu, gdzie panowało jeszcze większe niechlujstwo i gdzie taki fetor chwyta za gardło, że prawie oddychać nie było można. Oh! nosił bo nosił ślady pięciu lat wojny ten piękny, biały, schludny, monumentalny budynek, z którego Lwowianie byli niegdyś dumni, bo nadawał miastu wobec cudzoziemców cechy europejskiej metropolji. Od chwili kiedy wojskowość objęła go w swoje posiadanie w roku 1914, przewalał się przez niego tłum istnych wandalów, przeróżnych narodowości: Niemców, Czechów, Węgrów, Rosjan, Kirgizów, Tatarów, Chińczyków nawet, a każdy z tych podróżnych *sui generis* coś musiał popsuć, coś powalać, coś ukraść, bo wszyscy, Austrjaków nie wyłączając, traktowali Lwów jak zdobyczne miasto.

Wydobyliśmy się schodami na peron, gdzie czekał nas zgoła niezwykły ponury, tragiczny nawet widok.

Olbrzymią halę oszkloną zalegała ciżba ludzi, którzy siedzieli, leżeli lub stali w malowniczych grupach. Sami wojskowi. Jakaś *marsch kompanie* zapewne, wnioskowałem za pierwszą tu bytnością, nie przyglądając im się bliżej, gdyż byłem zbyt zajęty wyszukiwaniem tego, dla którego zaszedłem w te strony. Obecnie przyjrzałem im się uważniej. Byli obdarci, w mundurach brudnych, w płaszczach zmiętych, w czapkach poszarpanych i w wykoszlawionych buciskach. Twarze mieli jakieś zczerniałe, wychudzone, a oczy, głęboko zapadnięte, patrzały tępo przed siebie. Robili wrażenie głodomorów i to miało być wojsko, wojsko wielkiego mocarstwa!

Nagle uczułem, że mnie moja towarzyszka szarpie za rękę

— Panie! — szepnęła głosem drżącym ze wzruszenia, — czy zauważyłeś?... oni są skuci!

W rzeczy samej, każdy z tych nędzarzy dłonie miał skrępowane stalowemi kajdankami, a ponadto długie żelazne łańcuchy łączyły ich po kilku naraz. Widok tych ludzi, jak niewolników masowo wywożonych na plac boju, na żer armatom, lub jak zbrodniarzy, pędzonych przed sądy doraźne, które wysyłały ich pod mur, gdzie dwanaście kulek skracały ich mękę, przygnębił nas obojga.

Rzeszę tę rozrzuconą po peronie w apatycznej nieruchomości posągów, otaczały straże z przewieszonymi przez ramię karabinami, na szczycie których błyszczały bagnety. Dozorcy nad. Byli zresztą również obdarci, również wychudzeni, zczerniali, z zapadniętymi policzkami i oczodołami, patrzeli również tępo przed siebie z niemą we wzroku rezygnacją.

Minęliśmy szybko te żałosną czeredę, starając się na nią nie patrzeć, aby ci kajdaniarze nie myśleli przypadkiem że są z naszej strony przedmiotem jakiego urągowiska, i zaczęliśmy wzdłuż ustawionego na ostatnim torze transportu szukać naszego artylerzysty.

Przebiegliśmy raz i drugi cały pociąg. Zaglądaliśmy do wagonów, ścigani podejrzliwem wzrokiem podoficerów o złych oczach, u których nie śmieliśmy zasięgnąć informacji. Strawiliśmy na tych bezowocnych poszukiwaniach dobre pół godziny i w końcu musieliśmy, chcąc nie chcąc, przyjść do przekonania, że naszego leguna i peowiaka nie ma przy transporcie.

— Zwiał! — zakonkludowaliśmy, wracając do miasta. Ale nie wiedzieliśmy, czy mamy powód cieszyć się czy też niepokoić z takiego zwrotu rzeczy.

Wieczorem zjawił się u mnie, już ubrany po cywilnemu, z kapeluszem z fantazją zbakierowanym na uchu.

Zapytany, jak zrobił, żeby zmylić czujność eskorty, uśmiechnął się tylko i tyle było jego opowiadania. Leguni nie lubią się zazwyczaj przechwalać z tak drobnych czynów.

Radziłem mu, aby się miał na baczności, żeby się na mieście nie ukazywał i wystrzegał szpiegów.

Machnął ręką lekceważąco.

— Za głupi są, aby mnie złapać mieli. Idąc do pana, spotkałem mojego oficera, z baterji w Sokolnikach. Stanął, gębe rozdziawił, a taki był zdziwiony, że zapomniał odsalutować, kiedy mu się ukłoniłem. Gonił potem za mną, a nawet strzelał z rewolweru, ale ja mu zwiałem przez podwórze znajomej kamienicy.. ...

Oh! bo miał wówczas fantazji niemałą dozę, dzisiejszy pan kapitan W. P.

M. Mycielski.

Okólnik Głównego Zarządu Związku Strzeleckiego z dnia 19 Października 1921 r.

Zarząd Główny przypomina, że na Zjeździe Walnym Delegatów Zw Strzeleckiego w dniu 24 września r. b. zapadła uchwała o jednorazowej daninie od każdego członka w kwocie mk. 100, z ostatnim terminem wpłaty do dnia 1 grudnia r. b.

Podkreślamy przytem mocno, że w myśl jednoglośnej uchwały powziętej na plenarnem posiedzeniu Zarządu Głównego w dniu 16 b. m Oddziały, które nie wpłacą daniny **do dnia 1-go grudnia,** zostaną po tym terminie rozwiązane. W myśl tejże uchwały zostaną również rozwiązane po terminie **1 stycznia 1922 roku** oddziały, które nie wpłacą do tego dnia zaległych zwykłych składek i wpisowego.

Kronika.

— W numerze 11-ym warszawskiego „Strzelca" znalazła miejsce korespondencja z Lublina p. t. „Coś nie coś o Lublinie", poświęcona cała naszemu pismu i działalności Zarządu Okręgu, i w nader pochlebnych słowach podkreślającej owoce tejże. Korespondencja podpisana przez pana A. Donieckiego, pod którym to pseudonimem ukrywa się pewien nasz przyjaciel. Okręg lubelski tą drogą zasyła mu pozdrowienie. Cześć, czołem, czuwaj!

— **Oddział lubelski** Związku Strzeleckiego rozwija się pomyślnie; coraz więcej nowych strzelców przybywa, gdyż idea strzelecka coraz głębiej wnika w umysły i jest coraz lepiej rozumianą. Od kilku tygodni trwają kursy podoficerskie dla komendantów plutonów, nie wyłączając przedstawicielek plut. żeńskiego. Na wykładach, prowadzonych przez zawodowych oficerów, zaznajamiają się obywatele i obywatelki z wieloma przedmiotami z wiedzy wojskowej. Dotychczas odbyło się kilka wykładów o organizacji armji, — org. gospodarczej, — org. artylerji, o szarżach, terenoznawstwie, o najnowszych wynalazkach i ulepszeniach broni, — wszystko według najnowszych zasad wiedzy wojskowej. Komendanci plutonów zdobyte wiadomości referują w swoich oddziałach raz w tygodniu. Rozpoczęły się również wykłady o Konstytucji. Pozatem odbywają się ćwiczenia w polu, oraz istnieją dwie ciągle trenujące się drużyny piłki nożnej.

W plutonie żeńskim po przerwie wakacyjnej rozpoczęły się zwolna prace. Wykłady szkoły podoficerskiej są powtarzane strzelczyniom tak jak w męskich plutonach Na ćwiczeniach w strzelaniu z karabinu brała udział zast. komendantki z bardzo dobrym wynikiem, szkoda jednak, że cały pluton w tym kierunku nie wypróbował swych zdolności i odwagi. Smutne też i to, że na ćwiczenia w mustrze (w której tak obywatelki zasmakowały!) nie stawiają się wszystkie strzelczynie. Nie zdają sobie chyba sprawy z tego, że jest to z ich własną szkodą.

Poza wykładami i ćwiczeniami, przed strzelczyniami leżą i inne zadania, mianowicie w sekcji teatralnej i w sekcji zabaw dla dzieci. Zabawy takie w czasie wiosennym prowadzoe były przez sekcję z wielkiem powodzeniem i dawały dzieciom w dni niedzielne rozrywkę przyjemną i kształcącą, zostaną niebawem wznowione. Tylko niewiasty, nieprzestraszajcie się niepogody lub odległości! Dla dobra przyszłości żadne trudy nie są za wielkie. Wzorem strzelczyń z przedwojennego Związku Strzeleckiego pracujmy nad sobą i bierzmy czynny, gorący udział w pracy społecznej, jako prawdziwe kobiety — Obywatelki.

M. D.

Korespondencje.

Z KOZIENIC.

Zajście z policją, — brutalne zachowanie się funkcjonarjusza. Donoszą nam z Kozienic. Dn. 7 września zjawił się u Pawła Cichawy, gospodarza wsi Garbatki patrol policyjny, dowodzony przez starszego przo-

downika Rutkowskiego. Ten ostatni zarządał od syna gospodarza, Jakóba Cichawy, który należy do Związku Strzeleckiego wydania karabinu, który tenże trzymał u siebie: czy działo się to za wiedzą i upoważnieniem komendy oddziału niewiadomo. Jakób Cichawa zresztą nie opierał się i karabin ćwiczebny ten wręczył policjantom. Wówczas przodownik zażądał wydania drugiego karabinu, a gdy Jakób Cichawa zapewnił, że drugiej broni nie posiada, gdyż oddał ją oddziałowi strzeleckiemu w Brzustowie, gmina Policzna, rozkazał mu ją przynieść z powrotem na godzinę 5-tą po południu i oddalił się.

Wrócił wieczorem o dziewiątej, synów starego Cichawy w domu nie zastał i zaczął lżyć go za to, że nie umiał powiedzieć, gdzie się znajdują wołając: Dam ja wam, cholery strzelectwo! Potem uderzył go w twarz a towarzyszący mu policjant bił kolbą od karabinu nasastowanego w piersi, rozciął mu wargę i uszkodził mu oko.

Zażalenie przeciwko gorliwemu prześladowcy strzelca, węszącemu wszędzie akcję komunistyczną, zostało wniesione; o wyniku wdrożonego śledztwa przez zwierzchnią władzę policyjną i przez wojskowość nieomieszkamy czytelników naszych uwiadomić.

Z LUBLINA. (Sprawy sportowe.)

Wobec tego, że Zarząd główny nakazał traktować sporty na równi z wyszkoleniem wojskowem, zdawałoby się, że sprawa rozwoju footballu w Związkach Strzeleckich jest na jak najlepszej drodze, gdyż ochotników gotowych „kopać" nie brak i już Związek na terenie lubelskim liczy dziesięć zawiązanych drużyn, które ćwiczą. A jednak sprawa wcale nie dobrze stoi, a to dzięki pewnemu oporowi, które organizacji stawiają Zarząd Okręgowy przez odmawianie kredytów na kupno piłek, ubrań i t. d. Skutek tego skąpstwa (bo pieniądze leżą w kasie) jest ten, że treningi i mecze odbywają się w warunkach wprost żałosnych. Przyglądaliśmy się niedawno jednemu z tych ostatnich, w którym drużyna strzelecka została pobitą, ponieważ tylko dwaj gracze wystąpić mogli w lekkich strojach przepisowych, inni przyszli na zawody w zwykłych ubraniach codziennych, a niektórzy zamiast pantofelków mieli na nogach buty z cholewami w których trudno im było rozwinąć odpowiednią zwinność.

Zaznaczamy, że Zarząd wzdragając się przed wydatkiem na piłki i na majoty i buciki podwójnie traci, gdyż przedmioty te które koniec końcem trzeba będzie kupić, drożeją z dnia na dzień, a następnie dla tego, że wydatek ten opłaciłby się sowicie, gdyż mecze z czasem byłyby dla Związków źródłem znacznych dochodów.

W pierwszych dniach listopada mają się rozegrać jak wiadomo zawody między reprezentacyjnemi drużynami piłki nożnej poszczególnych Okręgów o nagrodę wędrowną Zarządu Głównego. Gracze naszego Okręgu na razie nie mogą wystąpić z powodu braków, o których wyżej. Czyż Okręg, który dotychczas przoduje pod każdym względem na tem polu zrezygnuje z nowej sposobności okazania swej ruchliwości i żywotności?!...

Szary

Wydawca: Za Zarząd Zw. Strzel. Okr. Lublin, Prezes, **K. Tomorowicz.**

Redaktor: **Maurycy Mycielski** Druk. Udziałowa, dawniej B. Drue – Lublin